

Ekonomiczne prawa

Czy w czasach kryzysu można jeszcze zarobić? Tego rodzaju pytanie zadaje sobie wielu przedsiębiorców.



Paweł Żuraw

Są różne sposoby przetrwania na rynku gospodarczym. Wielu osobom chęć przetrwania kojarzy się z kombinowaniem. Ale czy aby na pewno trzeba główkować, co można w kryzysie jeszcze takiego zrobić (niekoniecznie legalnego), żeby wyjść na swoje? W biznesie potrzebny jest spryt, pomysł, dobra analiza. Spryt niekoniecznie musi mieć znaczenie negatywne. Człowiek przedsiębiorczy zawsze musi sobie jakoś dawać radę, co nie oznacza, że za wszelką cenę będzie chciał postępować nieuczciwie.

Według danych Eurostatu, w 2012 roku ponad 13 procent polskich gospodarstw domowych oceniało, że ich dochody z wielką trudnością pozwalają na wiązanie końca z końcem. To aż o 12 pkt procentowych mniej niż w 2005 roku, czyli od czasu, gdy w naszym kraju są prowadzone takie badania. Z tego wynika, że spowolnienie gospodarcze, które dotknęło Polskę po nastaniu kryzysu finansowego na Zachodzie w drugiej połowie 2007 roku, nie pogorszyło kondycji naszych rodzin. Nadwyrężyło za to budżety gospodarstw domowych w wielu innych krajach Unii Europejskiej.

Nawet jeżeli przedstawione powyżej dane byłyby zwykłą medialną PR-owską zagrywką, to chyba jest w nich trochę prawdy, przyjrzyjmy się chociażby liczbie zaparkowanych aut pod polskimi centrami handlowymi. Niby ludziom pod względem finansowym żyje się kiepsko, ale każdy kupuje, konsumuje i... jakoś daje radę.

W ramach felietonu „łatwego, lekkiego i przyjemnego” (tak żeby odpocząć od powagi problemów pojawiających się w branży OSK) prześledźmy wybiórczo historie dziwnych, może troszeczkę nierealistycznych, aczkolwiek prawdziwych sytuacji ekonomicznych. W końcu ekonomia jest nauką konkretną, gdzie 2+2 musi się równać 4. Ale życie lubi zaskakiwać, o czym świadczą następujące przypadki.

Angielski ekonomista R. Giffen opisał paradoks, jaki wystąpił w Irlandii w 1844 roku. Zauważył on, że niskie zbiory wywołały wzrost cen chleba, co jednak nie spowodowało spadku jego kon-

sumpcji, wręcz przeciwnie, nastąpił (o dziwo!) wzrost popytu na chleb wśród ubogiej ludności robotniczej. Tłumaczy się to tym, że przy skromnych budżetach rodzinnych wzrost ceny chleba uniemożliwiał zakup innych artykułów żywnościowych. Chleb konsumowany w większych ilościach zastępował inne artykuły ze względu na wartości odżywcze, przy czym ciągle jeszcze miał relatywnie niską cenę w porównaniu z innymi produktami. Spadek dochodów realnych, wywołany wzrostem cen chleba, zmusił więc ubogą ludność do zmiany struktury konsumpcji. Zmiana nastąpiła w kierunku ograniczenia zakupów i spożycia droższych artykułów żywnościowych i rzeczeń tańszych produktów.

Uogólniając można stwierdzić, że w przypadku dóbr podstawowych, przy niskich dochodach, mimo wzrostu ceny podstawowego składnika żywności, popyt na ten składnik wzrasta, gdyż inne produkty są nieosiągalne ze względu na jesz-

cze wyższe ceny. Zjawisko to w literaturze ekonomicznej nosi nazwę paradoksu Giffena.

Drugim przypadkiem zwiększenia się popytu na dane dobro w wyniku wzrostu jego ceny jest paradoks Veblena, zwany również efektem prestiżowym. Tak na marginesie, marzyłby mi się taki cud w naszej branży. Czy to jest możliwe? Paradoks Veblena dotyczy dóbr luksusowych, które są przedmiotem pokazowej konsumpcji, wynikającej z chęci demonstracji posiadania dóbr, takich jak np.: biżuteria, drogie samochody, jachty, komfortowe domy i znane nam z polityki... luksusowe zegarki. Dobra te nabywane są przez bogate warstwy społeczne nie tyle ze względu na ich wartości użytkowe, lecz na ich wysoką cenę. Posiadanie tych dóbr zapewnia odpowiedni prestiż i jest wyróżnikiem wysokiego statusu majątkowego i społecznego. Często w takich sytuacjach mówi się o występowaniu efektu snoba. W przypadku efektu snoba

gospodarstwo domowe wycenia dobro tym niżej i w tym większym stopniu nie interesuje się nim, im większa liczba innych gospodarstw domowych to dobro konsumuje. Jest to dążenie do ekskluzywności (wyłączności), do wyniesienia się ponad środowisko.

Patrząc na naszą codzienną konsumpcję można powiedzieć, że popyt gospodarstw domowych na dane dobro zależy nie tylko od ceny tego dobra, lecz również od cen wszystkich pozostałych dóbr, które znajdują się w kręgu zainteresowań gospodarstw domowych oraz od całkowitych dochodów indywidualnych (ogólnych sum przeznaczonych przez te gospodarstwa na konsumpcję).

Zdarza się tak, że niektóre gospodarstwa zaczynają dysponować niższym dochodem niż dotychczas, bo np. jego członkowie mniej zarabiają. Konsumpcja gospodarstwa domowego na dotychczasowym poziomie, mimo utraty części dochodu, dążenie do jej utrzymania na poziomie niezmiennym kosztem oszczędności jest zjawiskiem, które można uogólnić dla wszystkich konsumentów. Nie można się temu dziwić, bowiem wszyscy przyzwyczajamy się do dobrobytu, a tym samym do robienia zakupów. Dążenie do utrzymania poprzedniego poziomu konsumpcji, mimo zmniejszenia się dochodów, związane jest z nieodwracalnością konsumpcji, wyrażającą się chęcią utrzymania dotychczasowego standardu życia za wszelką cenę. Odbyma się to kosztem oszczędno-

ści, pożyczek, rezygnacji z zaspokajania potrzeb kulturalnych czy – szerzej – potrzeb uznanych za mniej ważne. Zjawisko to nosi nazwę efektu rygla i stanowi czynnik ograniczający, w pewnej mierze, wahania popytu na rynku.

Można powiedzieć, iż każde gospodarstwo domowe jest niezależną jednostką gospodarującą w tym sensie, że uzależnia swą satysfakcję (użyteczność) jedynie od ilości konsumowanych przez siebie dóbr, nie zaś od ilości dóbr konsumowanych przez inne gospodarstwa domowe czy też od ich dochodów. Sytuacja taka jest jednak nie-realna, albowiem każde gospodarstwo domowe funkcjonuje w określonych warunkach społeczno-gospodarczych, a warunki te oddziałują na nie na zasadzie sprzężenia zwrotnego. Satysfakcja gospodarstwa domowego czerpana z konsumpcji uzależniona jest więc bez wątpienia także od popytu innych gospodarstw domowych. Wszystkie oddziaływania ze strony innych gospodarstw domowych, korygujące w jakimś stopniu nasze indywidualne zachowania konsumpcyjne, określa się mianem zewnętrznych efektów konsumpcji lub efektów popytowych.

Do najważniejszych z nich zaliczamy efekt naśladownictwa, zwany także efektem przyłączania się do większości, który polega na tym większym wzroście zainteresowania, a więc i wzroście popytu na dane dobro, w im większym stopniu stanowi ono przedmiot zainteresowania pozostałych gospodarstw domowych. Jest to wyraz pragnienia znalezienia się za pośrednictwem zakupu danego dobra wśród ludzi, którzy stanowią dla członków danego gospodarstwa domowego grupę odniesienia, a więc w jakiejś mierze wzorcową. Efekt naśladownictwa pozwala również na wyjaśnienie zachowań ludzi zgodnych z panującą modą.

Należy również zauważyć, że dla niektórych konsumentów charakterystyczne są zachowania nieracjonalne, związane przede wszystkim z impulsami, afektami oraz przyzwyczajeniami. Zachowania impulsywne określane są przez takie czynniki natury ekonomicznej, jak ceny i dochody. Zachowania tego rodzaju są jednak typowe dla drobnych zakupów dóbr pierwszej potrzeby. Zachowania warunkowane przyzwyczajeniami są natomiast pochodną wcześniejszej konsumpcji i wynikają z tradycji i nastawienia indywidualnego. Zachowania tego typu odnoszą się przede wszystkim do dóbr codziennego użytku oraz artykułów żywnościowych. Mogą one powstawać na gruncie wcześniejszych zachowań racjonalnych, które na skutek zmiany warunków bytowych danego gospodarstwa domowego z czasem przestają być racjonalne. Im szybciej zmieniają się te warunki, zwłaszcza ceny i dochody, tym szybciej zachowania pierwotnie racjonalne nabierają charakteru nieracjonalnego.

Czy doświadczacie Państwo na co dzień zasadności powyżej opisywanych skomplikowanych praw, czasem dziwnie brzmiących, a jednak prawdziwych? ■

► dokończenie ze str. 18

ny ruch, to same proste i luki. Tak trudno to zauważyć i policzyć, czy skórka jest warta wyprawki? Art. 52 ust. 2 UoKP mówi: „Część praktyczna egzaminu może zostać zakończona przed wykonaniem wszystkich określonych zakresem egzaminu zadań jedynie w przypadku, gdy zachowanie osoby zdającej zagraża bezpośrednio życiu i zdrowiu uczestników ruchu drogowego”. Tyle ustawa. W praktyce kilkadziesiąt procent zdających kończy karierę i traci 140 zł na placu manewrowym, bo np. zderzak dwukrotnie zawisnął 5 cm poza kopertą. To nie jest ani mądre, ani uczciwe, ani nie trzyma się kupy. Mam tu na myśli relacje wymogów ustawowych i rozporządzenia. Jak posłuchacie wystąpienia pana Naczelnika podczas obrad Komisji Infrastruktury, to przyczyna tych niekonstytucyjnych relacji staje się jaśniejsza.

■ Co z teorią?

Na koniec ciekawostki. Według zestawienia przygotowanego przez „Gazetę Prawną”, w roku 2012 egzamin teoretyczny na prawo jazdy kat. B w gorzowskim WORD zdało 81,4 procent egzaminowanych obywateli. Natomiast w roku 2013, licząc od 19 stycznia – 15 procent. Tylko idiota wyciągnie wniosek, że społeczeństwo zidiociało. Jeszcze raz powtórzę: nie ma możliwości, żeby człowiek, który zda egzamin praktyczny na prawo jazdy kat. B, nie znał w niezbędnym zakresie przepisów i zasad bezpiecznego uczestnictwa w ruchu drogowym. Jeżeli się z tym zgadzamy, to nie podnośmy znaczenia egzaminu teoretycznego do rangi być albo nie być polskiego BRD. Bo to hucpa po prostu jest.

Kto potrafi wytłumaczyć, dlaczego państwo polskie, w osobach ministra i parlamentarzystów, nie chce pieniędzy od firm, które będą robiły komercyjny użytek z bazy pytań egzaminacyjnych, wyprodukowanych za pieniądze tegoż państwa? O co tu chodzi?

Kto potrafi wytłumaczyć, dlaczego Polacy mają przez dziewięć miesięcy, od wejścia w życie nowelizacji ustawy, czekać na upublicznienie bazy pytań egzaminacyjnych? Przecież na życzenie pana ministra Rynasiewicza pan dyrektor Wachowski z PWPW oświadczył zgromadzonemu na posiedzeniu Komisji Infrastruktury, że obecnie w użyciu na egzaminach państwowych jest 2300 pytań. Skoro te pytania od 19 stycznia 2013 roku robią za bazę pytań na egzaminie, podkreślam, państwowym, to dlaczego nie mogą być ujawnione natychmiast? O co tu chodzi?

Szanowni Państwo Parlamentarzyści, pani Premier, Panie Ministrze, nie każcie nam czekać na prezent w postaci znolizowanej ustawy o kierujących do Nowego Roku. W obecnym stanie rzeczy większość OSK i WORD-ów nie dościągnie do Wszystkich Świętych. ■

